

Świat Komunistycznej Partii Chin

21 października 2012

„Po XVIII Zjeździe”... To odpowiedź na każdą prośbę o spotkanie z działaczami Komunistycznej Partii Chin. Nawet ci, którzy zazwyczaj są najbardziej rozmowni, wybierają dyskrecję, czekając na to, co w październiku br. orzeknie zjazd. Jeśli już niektórzy z nich rzucają konwencjom wyzwanie, to wolą spotkać się w restauracji czy kawiarni niż w swoim biurze. Co naprawdę dzieje się na zachód od Zakazanego Miasta, za czerwonymi murami Zhongnanhai – siedziby KPCh?

W dzielnicy Weigongcun, na szerokim chodniku łączącym Renmin Daxue – Uniwersytet Ludowy, jeden z najstarszych w Pekinie – ze stacją metra pod taką samą nazwą, władze miasta zainstalowały elektroniczny słupek z ekranem dotykowym i systemem interaktywnym, pozwalającym orientować się w mieście. Po bokach tego słupka wiszą czerwone plakaty z tekstami PCCh opatrzonymi dobrze widocznym sierpem i młotem oraz zdjęciami zasłużonych pracowników i modelowych działaczy. Czy to nec plus ultra technologii pozwalającej rozeznąć się w polityce partii? Wydaje się mało prawdopodobne, aby przesłanie podchwytywały kohorty studentów, często ubranych zgodnie z najnowszą modą – w czerwcu br. są to seksowne spodenki lub minispódniczki u dziewcząt oraz dopasowane koszule lub t-shirty z napisami w języku angielskim u chłopców. Tak wyglądają Chiny, w których najbardziej rozpasana nowoczesność współistnieje z najbardziej archaicznymi metodami.

XVIII Zjazd KPCh, który, zgodnie z oficjalnym komunikatem, odbędzie się „w drugim półroczu 2012 r.”, odzwierciedla ten paradoks. Monopartia twardą ręką rządząca Chinami od 1949 r. wynalazła system odnowy centralnych instancji. Najwyżsi kierownicy partii i państwa (sekretarz generalny, który jest również prezydentem republiki, premier i przewodniczący

Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych) muszą zadowolić się dwiema kadencjami i nie mogą rządzić dłużej niż 10 lat. Granicę wieku dla członków ogólnokrajowych instancji partyjnych (Komitetu Centralnego, Biura Politycznego i Stałego Komitetu Biura Politycznego) określono na 68 lat.

W 2012 r. dokona się więc jedna z największych wymian przywódców w dziejach krajów rządzonych przez ludzi, którzy nazywają się komunistami. Spośród 9 członków Stałego Komitetu Biura Politycznego [1], stanowiącego sam trzon chińskiego systemu władzy, wymianie podlegać będzie aż 7. Ustąpić będzie musiało również 60-65% członków Komitetu Centralnego. Według jakich kryteriów zostaną dobrani ci, którzy zajmą ich miejsce? Cicho! Gęba w ciup! Przypomina to obyczaje z czasów Zakazanego Miasta – sukcesję w łonie KPCh przygotowuje się w największej tajemnicy, w toku niejasnych gier o władzę i w atmosferze makiawelicznych intryg, aktów wiernopoddańczych i ciosów poniżej pasa.

Ponad 2 tys. km dalej, w Kantonie, Yuehui (nazwijmy ją tak, aby oszczędzić jej wszelkich kłopotów), w dżinsowych szortach i jedwabnym topie, długowłosa, starannie umalowana, jest podobna do wszystkich młodych ludzi pochodzących z warstw średnich, żyjących w spokoju, skłonnych do dyskusji. Jej koleżanki i koledzy odmawiają rozmów na tematy polityczne, natomiast ona, po chwili wahania, okazuje się chętna.

Matka nauczycielka, ojciec urzędnik, ona kończy studia na prestiżowym Uniwersytecie im. Sun Jat-sena, na którym ją spotykamy. Podobnie jak rodzice, jest komunistką. „Partia to rodzaj bratniaka, siatka, która zapewnia sukces”, wyjaśnia od razu. „Trochę jak izba zawodowa.” Powiedzmy, że stanowi zabezpieczenie, które pomoże jej znaleźć dobrą pracę, z gwarancją awansu. Po pauzie precyzuje rumieniem się: „Dorastając marzyłam, aby zostać komunistką.” Podobnie jak większość młodych Chińczyków i Chinek, należała do organizacji młodzieżowej. „Gdy wybrało mnie kierownictwo partii, bo byłam dobrą uczennicą, byłam bardzo szczęśliwa”, opowiada z błyskiem

w oku. „To było jak nagroda. Święto.”

5 lat później z entuzjazmu nic nie pozostało. „Gdybym mogła to powtórzyć, to bym nie powtórzyła. Pociąga to za sobą wiele obowiązków. Muszę chodzić na wiele zebrań, co zajmuje mi dużo czasu, a mam różne zainteresowania.” Pograżone w letargu podstawowe organizacje partyjne obudzić się w ostatnich miesiącach musiały z powodu deflagracji, którą wywołało usunięcie ze stanowiska znanego działacza, Bo Xilai. Nagle wyszły na jaw podziały w łonie KPCh. „Przede wszystkim jednak”, kontynuuje Yuehui, „muszę odpowiadać na pytania tak, jak wymaga tego partia. Nie mogę mówić tego, co myślę. Cięży mi to, bo jestem bardzo niezależna.”

Formalnie, rzecz jasna, nikt nie zakazuje jej odstąpienia od oficjalnej drętwej mowy. Gdyby jednak to uczyniła, musiałaby się tłumaczyć i stawić czoło „towarzyszom”, którzy mieliby ją przekonać i z powrotem sprowadzić na dobrą drogę.

Oddać legitymację i zamknąć ten rozdział? To niemożliwe. Byłby to akt apostazji politycznej. Może będzie mogła zdystansować się od partii, gdy wyprowadzi się ze swojej dzielnicy: wystarczy, że nie da znaku życia. Jeśli jednak będzie pracowała w sferze budżetowej lub w przedsiębiorstwie państwowym, nie ucieknie od dyrektyw partyjnych. Jak wyjaśnia to pewien weteran: „Człowiek nie ma obowiązku wierzyć. Idzie się na zebranie, przymyka się oko i dalej się żyje...”

Z partii trudniej jest bowiem wystąpić niż do niej wstąpić. Często to sekretarz (w szkole, w dzielnicy, w przedsiębiorstwie, we wsi) dobiera tych, których uważa za godnych przyjęcia do partii. Jeśli ktoś przypadkiem przegapił okazję w liceum lub na studiach, a uważa, że sierp i młot przyda się w karierze, sam może złożyć wniosek o przyjęcie, pod warunkiem, że ma odpowiednie poparcie i że wyrazi zgodę na liczne „prześwietlenia” swojego życia zawodowego i osobistego.

Ogółem, w latach 2007-2012 do KPCh wstąpiło ponad 10 mln osób.

Partia ta oficjalnie liczy 80,6 mln członków – niemal tylu, ilu mieszkańców liczą Niemcy. Zgodnie z oficjalnymi danymi, 1/4 ma poniżej 35 lat, a połowa jest w wieku 36-60 lat. Paradoks: choć przywódcy komunistyczni (zwłaszcza lokalni) nigdy nie byli tak krytykowani przez ludność jak obecnie, nigdy nie było tylu chętnych do wstąpienia do partii. Dzieje się tak dlatego, że legitymacja partyjna to dla młodych ludzi (przynajmniej tych, którzy nie są bogaci) cenna zdobycz, a dla partii to ubezpieczenie od niepokoїв społecznych – ma ona nadzieję, że rozdając legitymacje partyjne będzie lepiej kontrolować społeczeństwo.

Synowie i córki komunistów mają zapewnione legitymacje, podobnie jak intelektualiści i młodzi ludzie z dyplomami – wczoraj uważano ich za „element drobnomieszczański”, a dziś rozwija się przed nimi czerwone dywany. Chodzi o to, aby budować „partię ludzi wybitnych” – słyszy się to na każdym kroku. Partia i państwo to jedno i to samo, a kraj potrzebuje wykształconego personelu. Tworzenie elity każe uprzywilejowywać rekrutację do partii na uniwersytetach – krajowych lub zagranicznych, na które wyjeżdża coraz więcej Chińczyków. Nie zwalnia to jednak z obowiązku uczęszczania do szkół partyjnych.

Gdy zajmuje się jakieś ważne stanowisko, czy to na prowincji, czy na szczeblu centralnym, trzeba odsiedzieć swoje w takiej szkole. Nowi mandaryni zgłębiają tam tajniki marksizmu na chińską modłę i bieżącej polityki, a jednocześnie uzyskują wysokie kwalifikacje w dziedzinie administracji publicznej. Nieraz – tak jest np. w Szanghaju – w tych samych lokalach mieści się zarówno czerwona szkoła, która powstała zaraz po rewolucji, jak i szkoła administracji, która powstała w wyniku reform z lat 80 – odpowiednik francuskiej Narodowej Szkoły Administracji (ENA), z której wywodzi się elita w postaci tzw. enarchów [3]. Na wykłady zaprasza się tam najbardziej znanych profesorów chińskich i zagranicznych. Szkoła w Kantonie szczyci się tym, że przyjeżdżają do niej najwięksi ekonomiści

amerykańscy. Nieustannie odbywają się tam prezentacje PowerPoint, które uwielbia każdy szanujący się technokrata. Dostęp do Internetu jest swobodny. Żadna, nawet najbardziej krytyczna książka nie jest zakazana. Krótko mówiąc, partia nie szczędzi wysiłków na polu kształcenia elity kierowniczej.

Mimo naszych próśb, nie mogliśmy przekroczyć progu centralnej szkoły w Pekinie, kierowanej przez Xi Jinpinga, już wkrótce osobistości numer jeden w partii i w państwie. Dwaj dziennikarze China Daily, Chen Xia i Yuan Fang [4], przeniknęli jednak do tego szczególnego świata, który skupia elitę komunistyczną pochodzącą z prefektur, z prowincji i z samego Pekinu. Przez pierwszy tydzień słuchacze, odcięci od świata – „nawet sekretarze osobiści i kierowcy muszą czekać poza obrębem szkoły”, czytamy w ich reportażu – przechodzą „sprawdziany poziomu wiedzy teoretycznej – także marksizmu”. Następnie, podzieleni na grupy, uczęszczają na rozmaite kursy – historii partii, religioznawstwa, wiedzy o mniejszościach, walki z korupcją, zapobiegania zakażeniom HIV i zwalczania AIDS... W końcu wszyscy uczestniczą we wspólnych dyskusjach, podczas których zachęca się do zupełnie swobodnych wypowiedzi. Zachowuje się jednak hierarchię: słuchacze z niższego szczebla (z prefektur) nie uczą się, nie spożywają posiłków i nie śpią razem z tymi, którzy zajmują już stanowiska na szczeblu prowincjonalnym lub w stolicy.

W szkole, piszą Chen i Yuan, istnieje klasa specjalna, do której należą kadry w wieku 45-50 lat, tworzące „przyszły kręgosłup rządu”. Na ogół kadry te studiują cały rok. Pierwsze trzy miesiące poświęcone są lekturze dzieł klasyków, takich jak Kapitał Karola Marksa czy Anty-Dühring Fryderyka Engelsa, a następnie słuchacze ci przechodzą pogłębione szkolenie w zakresie wszystkich spraw związanych z rządzeniem: systemu legislacyjnego, tworzenia budżetu, kontroli finansów, polityki zagranicznej, menedżmentu, zarządzania zasobami ludzkimi, ale również wykorzeniania korupcji, rozwiązywania sytuacji konfliktowych itd. Jesteśmy zatem świadkami bardzo wyraźnej

profesjonalizacji przywódców.

Lecz szkoła to również sito. Potężny centralny wydział organizacyjny, który sprawuje kuratelę nad kadrami partyjnymi, nominacjami na stanowiska w rządzie i (wspólnie z wydziałem propagandy) w mediach, jak również na wyższych uczelniach, w przedsiębiorstwach państwowych, „często wysyła do szkoły swoich emisariuszy, którzy siedzą na wykładach i biorą udział w dyskusjach”, wyjaśniają wspomniani dziennikarze, „po to, aby w danej klasie identyfikować najlepszych studentów, którzy w przyszłości będą awansować. Jeden z profesorów ujawnił nam, że pewnego dnia student, który został zawieszony z powodu złego zachowania w klasie (...), miał okazję zobaczyć na własne oczy, jak kończy się jego kariera polityczna”. Bez trudu można domyślić się, że aspirujący do wysokich stanowisk słuchacze 10 razy ugryzą się w język, zanim odważą się wypowiedzieć jakąś krytyczną opinię.

„To się nie zmieniło, tu zawsze nagradza się posłuszeństwo”, wzdycha proszący o zachowanie anonimowości kadrowy działacz KPCh w służbie czynnej, który kilka miesięcy temu zgodził się spotkać z nami w Pekinie. Przypomina, że oficjalnie kryteria awansu są określone – jest ich co najmniej 70, w tym poziom wykształcenia, staż, a gdy jest się na stanowisku, uzyskane wyniki, np. dziedzinie rentowności inwestycji czy jakości powietrza. Nie należy zapominać o osławionej „stabilności”: wszelkie odbijające się echem w kraju zakłócenie porządku publicznego na terenie, za który się odpowiada, pociąga za sobą złe oceny i hamuje karierę. Ponieważ nie ma przejrystości, panuje samowola... i trwa reprodukcja sformatowanej elity.

„Po otwarciu systemu, aż do połowy lat 1990., ktoś, kto znajdował się na dole drabiny, mógł awansować, jeśli pracował. Dziś nie jest to już możliwe”, zapewnia Yang Jisheng, ekonomista, były kierownik działu krajowego agencji Xinhua (Nowe Chiny). W wielkiej, dość odrapanej kawiarni, za czwartą obwodnicą na południe od Pekinu, opowiada o przygodach swojej

książki Analiza warstw społecznych w Chinach, najpierw opublikowanej w Hongkongu i na kontynencie kolportowanej nielegalnie, następnie opublikowanej na kontynencie, ale dwukrotnie zakazanej, aż w końcu, już legalnie, wydanej w zaktualizowanej wersji w 2011 r. Autor, który nadal jest komunistą, nigdy nie był niepokojony przez władze, choć opisał jedną z wad systemu – tworzenie się klasy dziedziców.

Jego zdaniem, „nie ma już ruchliwości społecznej. Stanowiska są zasadniczo zarezerwowane dla – lepiej wykształconych – dzieci kadr. Można powiedzieć, że w pokoleniu, które przyszło na świat po reformach, zachodzi reprodukcja warstw społecznych: dzieci kadr partyjnych lub urzędników same stają się kadrami; dzieci ludzi bogatych stają się bogate, dzieci ludzi biednych pozostają biedne.” Coś, co na Zachodzie mogłoby uchodzić za banał, w kraju, w którym mówi się, że istnieje „władza ludu” i „socjalizm”, choćby w chińskich barwach, często uważa się za rzecz nie do zniesienia.

Faktycznie, „synowie książąt” – dzieci historycznych przywódców KPCh (taizi dang) – zajmują stanowiska w aparacie (stanowią jedną czwartą obecnych członków Biura Politycznego), ale przede wszystkim stoją na czele wielkich koncernów publicznych lub na wpół publicznych. Mówi się, że rywalizują z przywódcami, którzy wywodzą się ze skromniejszych rodzin i zrobili kariery w organizacji młodzieżowej – tuanpai, reprezentowanymi przez obecnego sekretarza generalnego i prezydenta Hu Jintao oraz przez jego premiera Wen Jiabao. Przyszły sekretarz generalny i prezydent, Xi, syn prawej ręki Chou En-laja, premiera w latach 1949-1976, należy do pierwszej kategorii, a pretendent do stanowiska premiera, Li Keqiang, do drugiej [5].

Czyżby walka klas w łonie KPCh? O ile nurty faktycznie istnieją w tej partii, choć oficjalnie faktu tego się nie uznaje, podziały wcale nie pokrywają się z pochodzeniem przywódców. Przed usunięciem Bo ze sceny politycznej ten sekretarz komitetu miejskiego partii w mieście-prowincji

Chongqing (32,6 mln mieszkańców) i syn jednego z historycznych przywódców rewolucji chińskiej, był zdeklarowanym zwolennikiem praw społecznych chłoporobotników (mingong), wrogiem skorumpowanych dygnitarzy i postrachem przestępczości zorganizowanej, ale również zwolennikiem szybkich procesów sądowych, nie liczących się zbytnio z prawami człowieka. 1,5 tys. km stamtąd w linii prostej, Wang Yang, przywódca prowincji Guangdong, w której działają wielkie przedsiębiorstwa wytwarzające na eksport, nie przyszedł na świat z sierpem i młotem na ustach, lecz mimo to stał się rzecznikiem liberalizmu gospodarczego, a jednocześnie opowiada się za otwarciem politycznym i wolnościami publicznymi. W świetle tych przykładów widać, jak niebezpiecznie jest kierowanie się zachodnimi kryteriami politycznymi w analizach społeczeństwa chińskiego: reformator czy konserwatysta, prawica czy lewica – jeśli nawet niektórzy, w tym zarówno nostalgicy Mao Zedonga, jak i intelektualisci broniący praw społecznych, lubią nazywać się „nową lewicą”.

Spory mogą być nawet rozwiązywane przemocą (symboliczną), jak to było w przypadku sprawy Bo. Centralne władze partyjne po prostu usunęły ze stanowiska tego znanego z rozpraw z korupcją sekretarza partii w Chongqing, który w końcu sam został oskarżony o korupcję i – na domiar złego – o maoistowską nostalgię. „Istnieje ryzyko nawrotu do Rewolucji Kulturalnej”, powtarzał premier Wen.

W prywatnych dyskusjach często podważa się oficjalną wersję przyczyn upadku Bo. Gdy akt oskarżenia konstruuje partia, a nie niezależna władza sądownicza, trudno jest odróżnić prawdę od nieprawdy. W Chinach korupcja jest jednak tak głęboko zakorzeniona, że można sobie wyobrazić, iż Bo z korzyścią dla siebie zastąpił jeden klan innym. Jest też rzeczą bezsporną to, że w Chongqing radio znów nadawało „czerwone pieśni”, ale pochopte byłoby wyciąganie z tego wniosku, że chciał nawrotu do najgorszych tradycji maoistowskich w rodzaju terroru Czerwonej Gwardii. „To nie ma sensu”, stwierdza stanowczo Yan

Lieshan, redaktor naczelny kantońskiej gazety Nanfang Zhoumo. Ten ciągle aktywny 60-latek na emeryturze przyjmuje nas w siedzibie koncernu prasowego znanego z bulwersujących śledztw dziennikarskich. Wyjaśnia: „Pewne zachowania mogą przypominać epokę Rewolucji Kulturalnej. Od tego czasu społeczeństwo wiele się jednak nauczyło, jest bardziej wykształcone, bardziej otwarte umysłowo. Nie ma powrotu do tamtych czasów.”

Profesor Feng Yuan, historyk literatury z Uniwersytetu im. Sun Jat-sena, urodzony w 1964 r., za czasów maoistowskich szaleństw, wyraźnie nie ma zwyczaju owijać spraw w bawełnę. „Wśród najstarszych ludzi mogą być nostalgicy. To jednak margines. Natomiast wśród ludzi młodych odniesienia do Mao odzwierciedlają dwie rzeczy: po pierwsze, niezadowolenie, które nie znajduje ujścia, ale któremu towarzyszy wrażenie, że wczoraj społeczeństwo było bardziej egalitarne i mniej srogie, a po drugie, niedostatek krytycznego spojrzenia na ten okres.” Oficjalna ocena Mao Zedonga i jego rządów nadal sprowadza się do lapidarnej formuły: „70% dobrego, 30% złego”, a studia krytyczne z trudem torują sobie drogę. Feng wie coś o tym – w książce, którą napisał, nie mogły ukazać się dwa teksty o tamtych czasach. Uważa, że prace historyczne powinny być obiektywne, wolne od wszelkiej instrumentalizacji – nawet takiej, która skądinąd służy słusznym celom...

Skandal wokół sprawy Bo z pewnością nie nabrałby takiego rozmachu, gdyby toczyły się swobodne debaty i gdyby w partii uznano istnienie nurtów, co zresztą prezydent Hu obiecał na początku swojej drugiej kadencji. O obietnicy tej zapomniano, ale konfrontacja ideologiczna w łonie aparatu wcale nie stała się mniej wybuchowa. Zasadniczo dotyczy ona roli państwa (i partii) oraz treści reform społecznych i politycznych.

A co z socjalizmem rynkowym na chińską modłę? W oficjalnej broszurze pt. Co wiesz o Komunistycznej Partii Chin? czytamy, że jest to twórcze zastosowanie teorii Marksa i Engelsa, świadczące o tym, że marksizm się rozwija. Żaden komunista nie trzyma się, rzecz jasna, tak przestarzałego sposobu myślenia.

Problem jednak pozostaje. Żeglujący między Kantonem a Nowym Jorkiem profesor He Gaocho, specjalista w zakresie stosunków społecznych w przedsiębiorstwach, przyznaje, że „między kapitalizmem amerykańskim a kapitalizmem chińskim tak naprawdę nie ma różnicy”, ale w Chinach, mówi, „podejmuje się starania o poprawę losu robotników i chłopów – jest to nasza cecha wrodzona”. Tego nie widać, ale, tak czy inaczej, jest to dość kusa definicja socjalizmu.

Liu Jinxiang, były zastępca burmistrza Kantonu odpowiedzialny za sprawy finansowe, zgadza się z nami w tej sprawie. „Jeśli przez socjalizm rozumie się większą równość, to Szwecja jest bardziej socjalistyczna niż Chiny. Utrzymuje się tu nadal wiele aspektów starego społeczeństwa. Ludzie nie wiedzą już za bardzo dokąd powinniśmy zmierzać. Nie ma już kryteriów. Nie ma już modelu. Jak nazwać ten system? Gospodarką rynkową, socjalizmem, kapitalizmem państwowym...? Tak naprawdę żadne z tych pojęć nie może go zdefiniować. Dlatego panuje takie zamieszanie i nie wiadomo, dokąd zmierzamy. Należy podjąć wielką pracę teoretyczną. Można uważać, że jesteśmy w fazie kapitalizmu państwowego jako środka budowy społeczeństwa socjalistycznego, w którym każdy miałby swoje miejsce.”

Ładnie to brzmi, ale w przygotowaniach do zjazdu KPCh nic nie świadczy o możliwości takiej zmiany kursu.

Autor: Martine Bulard

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPISY

[1] Po najbliższym zjeździe KPCh, komitet ten może liczyć nie 9, lecz 11 członków.

[2] Zob. E. Tran, „Ecole du parti et formation des élites dirigeantes en Chine”, Cahiers Internationaux de Sociologie nr 122, 2007.

[3] Chen Xia, Yuan Fang, „Inside the Central Party School”, China Daily, 5 maja 2011 r., www.china.org.cn.

[4] Zob. R. McGregor, The Party, Nowy Jork, HarperCollins 2010.

[5] Zob. L. Ballouhey, „Fils de prince et président” oraz „Le plus jeune des hauts dirigeants”, Manière de voir nr 123, czerwiec-lipiec 2012 r.